

ERREHE BILLO

W.P. Ritzel

GAZETA BIAŁOSTOCKA

❖ Poświęcona sprawom Białegostoku i gubernji Grodzieńskiej. ❖

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

<p>Prenumerata „GAZETY BIAŁOSTOCKIEJ“ z przesyłką i odnoszeniem do domu.</p> <p>Rocznie Rb. 3 Półrocznie „ 1 kop. 50 Kwartalnie „ — „ 75 Numer pojedynczy „ — „ 5 Do końca roku „ — „ 40</p>	<p>Redakcja i Administracja Białystok, ul. Tykocka, d. Gwina</p> <p>OTWARTA CODZIENNIE od 10 rano do 1 po poł. i od 4—8 wiecz. Redaktor przyjmuje od 11 do 12 rano.</p>	<p>CENA OGŁOSZEŃ.</p> <p>Przed tekstem wiersz petitu 30 kop. Po tekście 15 kop. W tekście wiersz garmontu 60 kop. Przy powtórzeniu odpowiednio ustępstwo. Dla poszukujących pracy połowę.</p>
--	---	--

Wszystkim

Szanownym Czytelnikom i Przyjaciołom

„Gazety Białostockiej“

zyczymy Wesółych Świąt.

Redakcja.

Cukiernia **W. FIJAŁKOWSKIEGO** w Białymstoku

telefon № 301.

NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

Poleca i przyjmuje zamówienia na znane ze swej dobroci wyroby, jako-to: Struclę maślane i masowe w kilkunastu odmianach, pierniki na czystym miodzie własnego wypieku, oraz torty i t. p. w zakres cukiernictwa wchodzące. Biorącym pierników za 1 rubla — 15% towarem.

Prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na rok 1913, gdyż da to nam możliwość uregulowania nakładu.

Redakcja.

JEDYNY CHRZEŚCIJAŃSKI

GALANTERYJNY I PASMANTERYJNY WARSZAWSKI
MAGAZYN

W. MIODUSZEWSKIEGO

Białystok, ul. Niemiecka vis-à-vis kościoła.

Półca wetawki, fiule, gipiury, bieliznę damską i męską
oraz skórzaną galanterję.

CENY NISKIE.

Z. Biernaeka

Marszałkowska 152, telefon 206—85

w WARSZAWIE

Magazyn i pracownia

Bielizny damskiej.

Bielizny stołowej.

Bielizny pościelowej.

od skromnych do naj-
wykwintniejszych.

Hafty i Walensieny

CHUSTKI KRAJOWE i ZAGRANICZNE

Wyprawy kompletne damskie.

Przy zamówieniach pocztą, prosimy o po-
dawanie dokładnej miary—lub też przysy-
łanie starych sztuk.

Zamówienia wykonują się szybko i dokładnie.

Istniejący od 1900 roku.

PIERWSZORZĘDNY

Zakład Fryzjerski

J. LISOWSKIEGO

ul. Mikołajewska, d. Barasza, Telefon № 119.

FILJA,

ul. Instytutowa, dom Knaupa.

Zakłady odpowiadają ostatnim wymaga-
niom higieny i twórczości w zakresie
fryzjerstwa.

CENY BARDZO DOSTĘPNE.

p. p. Abonentom duże ustępstwo.

Potrzebne masło rocznie
Mleczarnia „KRZYŻEWO”

Białystok, ul. Instytutowa.

„KALENDAR-SPRAWOCZNIK”

Wydawnictwo Czerwonego Krzyża

jest w druku i w początkach grudnia r. b. ukaże
się na rynku księgarskim. Przyjmowanie ogło-
szeń zakończone będzie w tym tygodniu.NAGRODZONA
DUŻYMzłotym medalem
na
WARSZAWSKIEJ
Wystawie 1910 roku.Pierwszorzedna chrześcijańska pracownia
ubiorów męskich.UKOŃCZONEGO FACHOWCA,
posiadającego dyplom szkoły warszawskiej

Michała Malinowskiego

ZOSTAŁA PRZENIESIONA

z ul. Warszawskiej na ul. Lipową, d. Puchalskiego
vis-à-vis Soboru prawosławnego.Przyjmuje obstalunki: na płaszcze, su-
tany i futra księżowskie, oraz palta, kostju-
my, futra, surduty i smokingi cywilne z ma-
terjałów własnych i p. p. klientów.ELEGANCKIE WYKONANIE według osta-
tniej mody. UZDOLNIENI PRACOWNICY.Pilne obstalunki wykonywują się w ciągu
24 godzin. Ceny umiarkowane.WSZYSCY ZNAWCY
zachwycają się tylko

„Patęfonami”

Grają bez igły czysto, głośno i naturalnie.

Uprasza się o przekonanie w magazynie

Z. M. Rybickiego, ul. Niemiecka, № 12.

Magazyn posiada na składzie duży wybór
wszelkiego rodzaju instrumentów.

Przyjmuje się

STROJENIE FORTEPIANÓW.

Szanujmy mowę ojczystą!

Szanujmy mowę ojczystą, bo ona jest jednym z największych skarbów naszych, bo jest arka przymierza między dawnymi laty a terażniejszością, bo jest symbolem naszej samoistności, odbiciem naszej duszy narodowej... Szanujmy mowę ojczystą, bo ginie ten naród, co swą mowę zatraci, a pamiętajmy, że, jak mówi wielki mąż stanu Kołłataj, „upasć może naród słaby, ale zginać—tylko nikczemny...“ Dbałość więc o mowę ojczystą—to kwestja naszego honoru narodowego... Rozumiem, że nam w naszych warunkach oplakanych nieskończenie trudniej jest uchować w czystości swą mowę, niż innym narodom szczęśliwszym: pozabawieni własnych szkół, poewiartowani na 3 zabory musimy podlegać rozmaitym obcym wpływom i ztąd w każdej dziedzinie tworzą się takie dziwolagi jak „krótkie towary“, „suknie letowe“ w Poznaniu, jak „krawata“ (zamiast „krawat“), „wyrab mięsa“ (zamiast „jatk“) i w najniemożliwszych wypadkach używane „proszę“—w Galicji ztąd nasze: „przyjmować udział“ (zam. „brać“), „zwątpić w co“ (zam. „o czym“), „nie ty, a on“ (zam. „lecz on“), „Warszawska ulica“ (zam. „ulica Warszawska“), „wszystko równo“ (zam. „wszystko jedno“), „czy wiesz jego adres“ (zam. „czy znasz...“), „podróż obeszała się w sto rubli“ (zam. „koszty podróży wynosiły...“) i wiele, wiele innych kwiatków, że poprzestane tylko na grzechach klasy inteligentniejszej i pomine bracie mniejszą z jej „kolonikami“, „króbkami“, „butelków“, „jajków“, „dziewięć biwszy“, „przyszedeł wypiwszy“ i t. d. i t. d. Rozumiem to wszystko, powtarzam, a jednak skarb nasz ustrzedz musimy, jeżeli nie chcemy być narodem—nikczemnym...

A skoro nasza mowa ojczysta takiej jest dla nas wagi, to starajmyz się poznać ją, zajrzyjmy do tej skarbnicy, gdzie plon swych geniuszów i talentów od wieków składają mocarze słowa polskiego, wejdźmy do naszego panteonu narodowego, na którego sklepieniu płonie rój gwiazd o blasku przedziwnej piękności i mocy. A więc naprzód—trzy gwiazdy potężne, trzy słońca—to nasza wielka trójca romantyczna: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński... Wieszcz i Ojciec narodu—pieśniarz jego—i mędrzec... To ten, co nazwał siebie miljonem, „bo za miliony kochał i cierpiał katusze“,—i Ten, co z twarzą bladą samotnika przebiegał ziemie wygnania, żaląc się w cudnym hymnie: „Smutno mi Boże!“—i ten mędrzec, co orlem wejrzaniem przebił wieków zasłonę, nasze spory i waśnie przewidział i z równą beznamiętnością osądził tych na nizinach, co od ziemi głów nie podnosząc, grzęzną w poziomości i nienawiści, i tych na szczytach, co prócz dumy i egoizmu nie w sobie nie mają... I tych i tamtych czeka jednaka zagłada, a zwycięży—Chrystus...

Obok tej wielkiej trójcy ujrzymy inną, mniej potężną, lecz mimo to jaśniejącą blaskiem przedziwnym: to Ujejski—płomienny autor skarg Jeremiego a wśród nich znanego na całej ziemi naszej—od krańca do krańca „Chorału“; to Asnyk wirtuoz formy, człowiek nie tylko wielkiego talen-

tu, ale i czynu wielkiego; nareszcie to niedawno pochowana we Lwowie autorka przecudnych li-ryk, potężnej „Italii“, wspaniałego „Pana Balcera w Brazylii“, wielka poetka i wielka patrijotka—Konopnicka...

I jeszcze jedna trójca: Lenartowicz—„lirnik mazowiecki“, co opiewał owe „pełne kraszy lasy Racławickie“; Pol—autor „Pieśni o ziemi naszej“ i krzepiących ducha w chwilach niedoli „Pieśni Janusza“; Syrokomla—rzewny „lirnik wioskowy“, co „skonął grając na lirze...“

A na uboczu jeszcze jedna konstelacja trójgwiazdowa—ukraińska: Zaleski Bohdan „nasz kochanek“ ze swemi słowiczemi szumkami i dumkami, któremi wszystkich czarował, Goszczyński surowy i autor przesmutnej a tak popularnej powieści ukraińskiej „Marja“—Malczewski...

Jeszcze jedna—najmłodsza: to Krakowianie—Tetmajer, Rydel i największy wśród nich, twórca wstrząsających dramatów (między innymi granej obecnie w Wilnie „Warszawianki“) przed dwoma laty w kwiecie wieku na Skałce złożony—Wypiański...

A teraz przejdźmy od pieśni rymowanej do pieśni w prozie... A więc znowu potężna, na świat cały znana trójca: Sienkiewicz, Orzeszkowa, Prus... Najwspanialsza wizja naszych dziejów—największe umiłowanie ziemi ojczystej—najkryształowsze, najczulsze, najszlachetniejsze serce polskie... Któż z nas nie zna Sienkiewicza? kto nie pochłaniał z drzeniem serca tych cudnych opisów bojów bohaterkich, gdy z chrzestem skrzydeł jak huragan spadała na wroga nasza husaria i wszystko zmiała przed sobą? Kto z zapartym oddechem nie chwycił okiem ducha każdego migotu szabli Wołodyjowskiego, gdy swe sławne pojedynki odbywał? Kto z nas nie płakał nad śmiercią Litki małej, kto się nie śmiał z conceptów Zagłoby?

A kto nie zna Tej, co sławna na świat cały życie swe wśród szaroty partykularza spędziła, otwarzając jak nikt inny w cudnych swych powieściach naszą Litwę kochaną: lasy nasze, pełne tajemnic tragicznych, i łąki nadniemeńskie kwieciami różnobarwnem ubrane, i dworki szlacheckie, i chaty rybackie, w których takie perły ducha jak „Cham“ się znajdują... A gdy tylko błysła chwila jasnieszka wśród szarej naszej doli—zwróciła się do owej doby tragicznej, doby wzniosłych porywów i strasznych rozczarowań, i na zapomniane groby męczenników rzuciła wieniec wspaniały z niewiedzących kwiatów w ostatnim swym utworze: „Gloria Victis!“

A czy wolno nam nie znać Tego, którego Naród cały za Nauczyciela swego uznał, za którego trumną szła przed kilkoma miesiącami cała Warszawa, w którego każdym wierszu—czy to w powieściach wspaniałych, czy w świetnych kronikach tygodniowych drga nieustanna troska o dobro Narodu, drga brylantowe—przezyste—miłością przepelnione serce...

Obok tej trójcy—inna konstelacja potężna: Rejmont, Żeromski, Sieroszewski... Genjalny od-
twórca żywiołowej mocy naszej ziemi i naszego
ludu—tragiczny badacz naszego życia, zapusz-
czający sondę bezlitosną aż do dna naszej niedoli
—i subtelny pieśniarz tęsknych krain wygnania.

A Rodziewiczówna—niezmordowana głosi-

trze, czyli, jak to mówią, zawsze na tylne koła się ogląda, ten jest oszczędny. A jeśli bogacz nie trwoni bogactwa swego na zbytki, ale żyjąc odpowiednio do stanu i majątku swego zbywającą resztę chowa, by w czasach ciężkich mógł zaradzić i potrzebie własnej i wesprzeć biedę cudzą — podobnie jest oszczędnym. Współcześni ludzie oddani zbyt komu wysmiewają oszczędnych, a nawet cnotę tę chciwością nazywają, słuszności w tem nie mając. Oszczędność od chciwości tem się różni, że chciwy widzi w pieniądzu, w majątku cel swego życia i szczęścia, oszczędny zaś upatruje w dobrach materialnych tylko środek, prowadzący do celu wyższego i lepszego.

Rozum i praktyka życia i historia ludzkości za oszczędnością przemawiają. Starodawne nasze przysłowie: ziarnko do ziarnka, a będzie miarka, czyż do oszczędności nie zachęca? A drugie: przy hojnej gospodarce znika miarka po miarce, czyż nie potępia nieładu i zbytku? Wiadomo z historii, że potężne państwa, królestwa przez zbytek w posiadaniu swoich się chwiały; że zła gospodarka kraje całe wtrącała w nędzę i wzniesła wojny i wewnętrzne zaburzenia. Nie jedna magnacka rodzina przez nierząd i zbytek zesłała na kij żelazny i bieda dzisiejsza tak powszechna płynie w bardzo znacznej części z zamiłowania zbytku, z życia hulaszczego nad stan, nad możność, z braku ładu w zarządzie domowym, z zaniedbania oszczędności.

Przenosząc te pojęcia na bruk białostocki, na to środowisko przemysłu i handlu, gdzie dzieсятki tysięcy robotników i robotnic fabrycznych, fachowców, rzemieślników, pracujących w rozmaitych warsztatach, pracowniach, tak zwanych podziemiach, służ, stróżów i t. p., czerpie środki do życia nieraz bardzo umiarkowane, dające za ledwie prawo do skromnego przeżycia i zaspokojenia niezbędnych potrzeb codziennych, osobistych i rodzinnych, jak wielkiem jest złem ze względu moralnego i społecznego grosz ciężko zdobyty trwonić, opuszczając z widoku przyszłość. Ież to się marnuje i na zło używa grosza przez ojców, mężów i synów w knajpach, piwiarniach, bilardach, w domach rozpusty? Ież to matek i żon nie ogląda wcale wyplat tygodniowych, zarobków dziennych i pensji miesięcznej, które nasi ojcowie, mężowie i synowie topią w alkoholu, nie mając względu ni na rodziny, które w nędzy pozostają, ni na młodszą brać, która wygląda pomocy. Nie mniej zawiniąją wobec przyszłości i najbliższych swoich, którym tą pomocą w życiu, pracownicy, które z rywalizacji ku innym grosz zdobyty łożą na stroje nad stan, chcąc dorównać, a nieraz i prześcignąć w szyku zewnętrznym rywalski zamóżne, chociażby nawet wypadło o kęs chleba suchego dzień spędzić przy pracy. Jaki los jest tych ludzi z pracy rąk żyjących, co o jutrze nie myślą? Kalectwo, niezdolność do pracy, choroba, niespodziana śmierć, jaką im czarna przyszłość malują.

Fabryki nieraz się palą, bankrutują, lub dają tylko zarobek w pewnych sezonach. Z powodu głodu w gubernjach cesarstwa mniejszy jest popyt na wyroby fabryczne. Stan niepokojący polityczny Europy o jutro nie pewny, widmo wojny europejskiej z powodu wypadków na Bałkanach

nie zażegnane. Wojna Anglii, Francji i Rosji z Austrią, Niemcami i Włochami ustawicznie zagraża. To naprężenie stosunków politycznych odbija się na stanie ekonomicznym. W razie wybuchu wojny fabryki przerwą swoją produkcję. Klasa fabryczna zmuszona będzie szukać pracy gdzie indziej. Co poczynać, co nie mają grosza zaoszczędzonego, te tysiące ludzi napelniające fabryki, warsztaty, pracownie rozmaitych fachów, dające utrzymanie całym nieraz rodzinom? A więc, ludu, roboczy, bacząc na przyszłość, pamiętaj o cnotce oszczędności, nie marnuj na hulatykę, rozpusztę, na życie nad stan, na stroje grosza krwawego, bo grób nędzy zbudujesz sobie. Znośmy do kasy państwowej (kaszniczejstwa) lub kasy oszczędności, to, co zdołamy tygodniowo zaoszczędzić. Nie wstydzmy się lokować i najmniejszej kwoty pieniężnej. Naśladujmy przykład pewnej pracownicy, o której opowiada naoczny świadek, że co tydzień lokowała na książeczkę w kasie państwowej 25 kop., co jej dopomogło w kilka lat zebrać kilkadziesiąt rubli. Zbierajmy „ziarnko do ziarnka, a będzie miarka“, a to nam da ulgę w ciosach materialnych. X. X. X.

O ZMROKU:

*Gdy szary zmrok otula świat,
Gdy w jego mgłach umiera dzień,
Na duszę ma, jak krepę szmat,
Opada wnet tęsknoty cień...*

*Bo w smutnem tem konaniu dnia,
W perlowych łzach wieczornych ros
Ach, własny mój los widzę ja,
Mój biedny los, bo ludzki los...*

*Jak przemknął dnia nieścigły bieg
Szybko jak błysk, co chwile łśni,
Tak przemknął już mój młody wiek,
Tak reszta mych przeleci dni...*

*Jak zniknął blask w pomroczu mgłach,
Jak prysł już rój dziecięcych złud,
Tak pryśnie znów mych marzeń gmach,
Gdy wionie nań życiowy chłód...*

*I przyjdzie czas — znów szary zmrok
Otulać mgłą ten będzie świat —
Znów wyrzy mój zbolaty wzrok
Nadziejnych złud zwiędnięty kwiat...*

*I bół na pierś spadnie jak głaz
I oczu blask śmi gorycz łez,
Że blizki zgon ostatni raz
Marzeniom mym położy kręś...*

Grodno.

H. R—ski.

HENRYK NOSKIEWICZ.

Konstantynopolitanka.

(Ze wspomnień kolegi sanitariusza).

(Ciąg dalszy).

W czwartek, punktualnie o pierwszej byłem już w restauracji na Galacie. Z łatwością odnalazłem w tłumie gości pana Adama, który mnie już oczekiwał w pobliżu głównego wejścia.

— A... dzień dobry! — zawołał wesoło, podając mi rękę.

— A jaki punktualny! O, to lubię! Chodźmy, niedaleko stąd. Zaprowadzę cię na Jukse-Kalde-ryn, taka ulica, widzisz, przy której mam kamienicę do spółki z pewnym Grekiem. Parter i pierwsze piętro należą do mnie, drugie zaś stanowi własność Greka. Tu u nas, trzeba ci wiedzieć, taka moda, że często na jednej kamienicy siedzi dwóch, a to i trzech właścicieli. I godzą się.

Poszliśmy i po pewnym czasie znalazłem się na długiej, niezwykle oryginalnej ulicy, w postaci kamiennych schodów, prowadzącej na Perę i dającej możność podziwiania stąd przesłicznych widoków Stambułu, Skutari i Złotego Rogu.

Otóż i kamienica pana Adama i spółki o przyzwyczajeniu wygładzie z trzema sklepami i balkonami.

Pan Adam zaprezentował mi swój sklep na parterze. Obszerny, z wielką elegancją urządzony, masa obuwia męskiego, damskiego i dziecięcego, panna sklepowa, subiekt. Zaprowadził mnie do pracowni, znajdującej się za sklepem. Zastanem sporą liczbę czeladzi za robotą. Ruch, wesoło, różne języki.

— Zacząłem z mafego — pochwalił się pan majster — no, wzięłem za żoną posażek jak-taki. Poszło.

Udaliśmy się na pierwsze piętro do mieszkania. Oho... Salon, co się nazywał Umieblowany w stylu tureckim, kwiaty w wielkich wazonach, duże zwierciadło w złoconych ramach, na ścianach wizerunki Sobieskiego, Mickiewicza, Skargi, większych rozmiarów figura ks. Józefa Poniatowskiego w ułańskim uniformie, umieszczona na postumencie w jednym z rogów sali. Silny zapach róż od bukietów, poustawianych tu i owdzie. Dywany, cytra na hebanowym stoliku.

— Siadajże, miły gościu, zaprezentuję cię zaraz mojej żonie i córce — rzekł pan Adam.

Wyszedł i po chwili powrócił w towarzystwie pań.

— Witold Ziński, o którym właśnie wam wczoraj wspominałem. Żona moja, córka — Helena.

Zwykle w takich razach uścisk dłoni i „bardzo mi przyjemnie“. Małe prelude do obszerniejszej rozmowy.

Pani Adamowa, kobieta lat średnich, siwiejąca już brunetka, dość pulchna, lecz doskonale prezentująca się jeszcze, zrobiła na mnie dobre wrażenie. Głos miły; bardzo przyzwyczajony, z odcieniem nawet pewnej wytworności sposób zachowania się, smak w stroju. Panna Helena — prześlizną twarzyczką swoją o nadzwyczaj regularnych, delikatnych rysach, melodyjnością głosu, niezwykłą gracją w ruchach, zresztą zgrabną, wiotką figurką wprost oczarowała mnie.

Gdy jeszcze przy podaniu ręki, w czasie przedstawienia mojej osoby, spojrzał w jej wielkie, głębokie, czarne oczy, ocienione długimi ciemnymi rzęsami, z cudnie zakreślonymi nad nimi czarnymi brwiami — ucałowałem ją nagle w policzek. Dreszcz dziwny przebiegł po całym moim ciele i tak się stropiłem, że wiele kosztowało mnie wysiłku, żeby utrzymać równowagę ducha.

— Co się ze mną stało? — przemknęło mi w myślach. — Cudne dziecko, ale znów tak się poddawać wrażeniu! Co ona ma takiego w oczach?... Trzeba się dobrze trzymać, bo Bóg wie, co mogą sobie tu pomyśleć o mnie.

I trzymałem się wcale nieźle, swobodnie i wesoło.

Potrącaliśmy o różne tematy; mówiło się o minionej wojnie, o piękności Konstantynopola, o Polsce, która bardzo pań interesowała. Nareszcie zaproszony zostałem do stołu, gdzie usadowiliśmy się w następującym porządku: panie po jednej stronie, pan Adam ze mną — po drugiej. Wymieniać jakie mianowicie podawano potrawy, nie będę, powiem tylko, że między innymi były przewyborne pirożki z serem i rozynkami, ze śmietaną. Takie pirożki jadłem tylko dzieckiem i wyrostkiem będąc, w domu (Panie, świeć im nad duszą!) rodziców moich, przyrządzane zawsze własnoręcznie przez nieboszczkę matkę moją. W czasie obiadu, między jedną a drugą potrawą, pan Adam jakoś zamyslił się.

— Adasiu! — odezwała się pani domu, — zbudź że się!

A panna Helena zaraz dodała swym dzwicznym, pieszczotliwym głosem:

— Ojczulek tak często, jak się mówi o jego rodzinnym kżaju... Ojczulku!

Pan Adam jakby ocknął się ze snu.

— Ha?... Co?... — i zwrócił się zaraz do mnie:

— Powiedz mi, czy utrzymał się u nas w Polsce jeszcze zwyczaj chodzenia z szopkami, jaseł-

kami, gwiazdami w czasie Bożego Narodzenia aż do Trzech króli łącznie.

— A jakże — odrzekłem.

— Widzę te przesłiczne, białe mroźne wieczory. Śnieg prószy, skrzypi pod nogami, iskrzy się, a tam gdzie migocą różnokolorowe ogieńki. Dzyń... dzyń... dzyń... Szopkę niosą. W Lublinie, naprzykład, gdzie małym chłopcem będąc jeszcze, zimę jedną spędziłem z matką u krewnych, idą z szopką i wołają:

— Szoop!... szoop!... szoopka kra-kow-ska, szoopka betlej — ska!

— Znam to — mówię.—Przed paru laty wypadło i mnie spędzić święta Bożego Narodzenia w Lublinie. Mam również tam krewnych.

— Aaaa... A czy tam pokazują jeszcze pana Jabłońskiego? Co to: „Jestem sobie pan Jabłoński, w plecach szeroki i w pasie wązki“. A ma takie sobole, że aż w plecy kole... Cha-cha-chal... A ten pocieszny dziadek z torbą.

— „Na ogolenie bródki, na kieliszeczek wódki, prosimy państwa!“

— A jakże, pokazują.

— Jaka prostota w tem wszystkim i jednocześnie co za cudna poezja! Dla dzieci to, lecz i dla starszych przyjemnie popatrzeć. I te nasze cudne choinki, uczta wigilijna, łamanie się opłatkiem, kolędy... Oj, chyba oczy moje nie ujrzą tego już nigdy, uszy nie usłyszą... Wina! wina! — zwrócił się do żony. — Upiję się i tego, dobrodzieńku, upoję. W nietrzeźwym stanie nie widziałś mnie nigdy, Zosiu. Ale dziś...

Piliśmy i nie upiliśmy się. Tylko owładnął nami dziwnie rzewny nastrój. U pań widziałem łzy w oczach.

Kilka razy pan Adam ścisnął mnie i całował, wino podlewał, słodycze mi podsuwał.

— Pij, jedz, rodaku, dobre szczere serca cię otaczają. Jak powrócisz do kraju — wspomnisz tam kiedy-niekiedy starego Adama, szewca z Galaty! W Kraju, dobrodzieńku, — piórkiem, piórkiem... a tu, na tureckiej ziemi z kopytami się wojuje! Z kopytami! Cha-cha-chal...

Po obiedzie udaliśmy się z powrotem do salonu. Pan Adam szepnął coś do ucha córce. Panna Helena przeniosła na okrągły stół przed kanapą cytrę i zaczęła grać:

„Tam na błoniu“...

Potem nastąpiły inne rzeczy, naprzemian, to smętne i rzewne, to wesołe, skoczne, zalotliwe.

Ucichła gra.

W znak podzięki złożyłem pannie Helenie ukłon głęboki, wyrzekłszy z przejęciem się:

— Cudownie!

Spojrzała na mnie swojemi wielkimi rozmarzonymi oczami.

— Jak widzę, komplementarz z pana. Strasznie lubię polskie melodie, zwłaszcza z dawniejszych; gram przeważnie z pamięci, ale zdaje mi się, że w mej grze brak należytego wykonania, uczucia... Żeby to wszystko oddać, jak należy, trzeba żyć tam, wśród was, radować się, smuć, cierpieć z wami...

— Przez usta pani przemawia skromność, — gra cudowna! — rzekłem.

Pogroziła mi paluszkami.

Chociaż pan Adam zatrzymywał mnie, wszakże, uważając za niewłaściwe takie przedłużanie pierwszej wizyty, podziękowawszy za serdeczne przyjęcie, opuściłem gościnne progi państwa Adamowstwa.

Przy pożegnaniu pan Adam ucałował mnie, prosząc wspólnie ze swoją małżonką odwiedzać dom ich częściej.

— Jak tylko czas ci pozwoli — powiedział — syp do nas i, bez żadnej ceremonji. Uważaj się, jakbyś był wśród swoich rodzonych.

Pani Adamowej, naturalnie, przy pożegnaniu ucałowałem rączki, co też, powiem prawdę, z wielką rozkoszą uczyniłbym i względem panny Heleny, ale... kodeks światowy! te — na ówczesny mój pogląd — głupie konwenanse uczyniły to niemożliwym. Spoglądałem tylko na te piękne delikatnieszkie rączki i lękałem ślinkę.

Ostatniemi słowami panny Heleny przy pożegnaniu było:

— W niedzielę o czwartej... — z silnem zaakcentowaniem, tonem rozkazu wypowiedzianemi.

Znajdując się, jakby pod wpływem czarów, odpowiedziałem na to cichem, posłusznem „dobrze“.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W i g i l i a.

Wigilia Bożego Narodzenia jest najuroczystszym dniem całego roku.

Od samego rana daje się zauważyć jakieś niezwykle ożywienie: każdy stara się, by przed zachodem słońca skończyć swoje przygotowania...

Niema chyba narodu, któryby tak uroczysto obchodził wigilię Bożego Narodzenia, jak nasz naród polski.

Nasi wielcy bohaterowie — Pułaski i Kościuszko, tułający się zdala od ojczyzny w Ameryce, a tęskniący za krajem, urządzali wieczór wigilijny po polsku.

Samo urządzenie tej wieczery przypominało im, że jest to dzień niezwykle, zdawało się im, że są w kraju rodzinnym pomiędzy swemi.

Gdy na grudniowym ciemnym niebie zabłyśnie pierwsza gwiazda, jak długo i szeroko rozbrzmiewa mowa polska, w pałacach, dworach, chatach i lepiankach zasiądą rodziny nasze do tradycyjnej wieczery.

Wigilia!.. Z wypogodzonym obliczem, zamknięci w kółku rodzinnem, zdala od trosk codziennych, na chwilę zapomnijmy o wszystkim, co by mogło zmniejszyć powagę święta i zamącić nasz spokój.

Dajmy folę uczuciom szlachetnym, zapomnijmy o gniewie i urazach względem bliźnich, podajmy sobie dłonie i od dziś odródkujmy się, bo Ten, Którego uroczystość obchodzimy dzisiaj, powiedział: „Pokój przynoszę wam,“ i dlatego święto Jego winno być świętem pokoju.

Złączmy się wszyscy jako dzieci jednej Matki duszą i sercem...

I niech się święcą słowa wypowiedziane przez kapłana podczas modłów wigilijnych:

„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“...

K. Pankiewicz.

PRO DOMO SUA.

Słówko z powodu „Kilku słów o wyborach do Rady miejskiej“.

„Każdy nie tylko może mieć swoje zdanie, lecz i może je wypowiadać“, — powiada Redakcja *Gazety Białostockiej* w przypisku do listu „jednego z wyborców“, w numerze piątym gazety zamieszczonego.

Zasada, dla pisma zwłaszcza usiłującego być bezstronnem, niby piękna napozór. O tyle tylko wszakże o ile owo, „zdanie“ wypowiedziane jest przez kogoś, kto odważając się, jak w danym razie, czynić publicznie ciężki zarzut całej grupie obywateli miejskich i odsadzając ich od prawa wybierania radnych nawet (to zaś jedynie, iż mają oni „lepianki tylko 300 rublowe po za miastem“, zaszczytne miana „obywateli“ nie pozbawia ich jeszcze wcale), — odważy się też jednocześnie to owo zdanie swoje podpisać własnym nazwiskiem, oraz postara się poprzeć je konkretnymi dowodami.

Inaczej bowiem może to nosić cechę strzelania z za płotu, napadania w przyłbicy na czołę, z powodu której, kto zaczął jest ów śmiać nie, w tajemnicznemu decydować trudno.

Zdaniem mojem przeto, Redakcja *Gazety Białostockiej* nie koniecznie postąpiła dobrze, iż nie postawiła autorowi kwestjonowanego listu za niezbędny warunek, w celu chociażby uniknięcia nadania mu cechy paszkwila, podznaczenia go swem nazwiskiem. Gorzej zaś jeszcze uczyniła tembardziej, iż nie reagując ze swego bezstronnego stanowiska w swoim czasie zgola, tak na same wybory do Rady miejskiej, jak też na towarzyszące im okoliczności oraz na ich ostateczne rezultaty, — udzieliła miejsca anonimowemu listowi, kwestje powyższe z punktu widzenia subiektywnego, z żółcią zaprawną ironją, z goryczą, chociaż i słusznie, obrażonej miłości własnej, traktującemu.

I z tego jeszcze nakoniec względu Redakcja popełniła wielki błąd taktyczny, iż nie wymagając od autora listu prawa wymienienia jego nazwiska, — dała tem możność czytelnikom domyślenia się autorstwa jego każdemu na swój sposób i przypisywania go ludziom nie z tem wspólnego nie mającym.

W pozycji podobnej jestem w danej chwili ja, niestety. Znalazł się bowiem człowiek złej woli, który usiłuje przekonywać wielu, iż autorem owego niefortunnego listu jestem ja właśnie. Znaleźli się też łatwowierni, którzy, nie znając mej długoletniej, aczkolwiek skromnej bardzo, dziennikarskiej przeszłości, w której brzydziłem się nie tylko anonimami, lecz pseudonimów nawet unikałem zawsze, — uwierzyli owemu lekkomyślnemu conajmniej insynuatorowi i mają mi słusznie za złe mój niby krok ów nierozważny.

Zwracam się przeto niniejszem do p. X. X., znanego mi skąd inąd z odwagi cywilnej oraz stałości przekonań i zasad, by na łamach tejże *Gazety Białostockiej*, w jednym z najbliższych jej numerów, przyznać się do autorstwa listu kwestjonowanego łaskawie raczył.

Nie wątpię i czekam!

Franciszek Gliński.

Szanowny Panie Redaktorze!

W 5-ym numerze *Gazety Białostockiej*, umieszczonym został list pana X. X. w sprawie ostatecznych wyborów do Białostockiego Zarządu miejskiego.

Dziwny, oryginalny list!

P. X. X. występuje z takimi dzikimi żądaniem, wykazuje tyle gruboskórnej nienawiści do „właścicieli 300 rublowych lepianek“, że tylko nadmierną grzecznością i całkowitą bezstronnością szan. Redakcji mogą sobie wytłómaczyć znalezienie się jego listu na stronicach organu, który w ciągu kilkutygodniowego istnienia swego wykazał wielką żywotność i wysoki poziom etyczny.

Jakto? więc „właścicielom 300 rublowych lepianek“ nie potrzebne są ani bruki, ani kanalizacja, ani wodociągi, a mięso mogą jeść z bydłęcia nawet chorego? Co to jest? Czy to pisał człowiek będący przy zdrowych zmysłach? Chyba że nie — żaden, ale to żaden normalny człowiek nie powiedziałby takiego absurdu.

I taki człowiek występuje w obronie kilku zabalotowanych inteligentów! Czyżby on miał takie pretensje do należenia do tej grona? O jakież

DZIAŁ ZADAŃ I SZARAD.

Zadanie № 11 (Zadanie prawne).

Pewien człowiek, umierając, pozostawił żonę w stanie błogosławionym i uczynił następujący testament: gdy urodzi się syn, to otrzyma $\frac{2}{3}$ majątku, a matka $\frac{1}{3}$; gdy zaś urodzi się córka, to otrzyma $\frac{1}{3}$, a matka $\frac{2}{3}$. Wdowa miała bliźnięta—syna i córkę. Jak podzielić spadek by spełnić wolę testatora?

Zadanie № 12. Ułożyła Idylla.

Grusz-wid-ca-a-świa-ski-ra-kru-to-dam-wald-dzie-a-rzwi-jow-snyk.

Z powyższych sylab ułożyć 6 wyrazów, początkowe litery których utworzą nazwisko znakomitego polskiego kaznodziei.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Bożek pogański w dawnej Polsce.
- 2) Pierwsza stolica Polski.
- 3) Znany polski poeta.
- 4) Zdrajca, który szwedów do Polski naprowadził.
- 5) Miejsce sławne zwycięstwem nad Krzyżakami.
- 6) Imię wieszca narodu polskiego.

Uwaga. Za rozwiązanie powyższych zadań przeznaczamy dwie nagrody: 1) Książek za 1 rb. 50 kop. do uznania Redakcji, lub półroczną prenumeratę „Gazety Białostockiej” 2) Nadesłane pocztówki obrazkowe.

* * *

Rozwiązanie zadania 7, zamieszczonego w № 4 „Gazety Białostockiej”.

Uranja.

Jehowa.

Edypus.

Janusz.

Skarga.

Kmicie.

Iberja.

Rozwiązanie zadania 8, zamieszczonego w № 4 „Gazety Białostockiej”.

Pol.

oda.

las.

Dobre rozwiązanie zadania 7 nadesłali: 1) P. Dąbrowski. 2) Józef Kamiński. 3) Stanisław Kitzel. 4) Irka Ruszczevska. 5) Apolonja Szredzińska. 6) Idylla (wierszem). 7) Marta Ł. 8) Antoni Bućko. 9) „Zygmunt z Kalfowej”. 10) „Członek Brukoszlifującego Towarzystwa”. 11) Ant. Kob—ski.

Dobre rozwiązanie zadania 8 nadesłali: 1) P. Dąbrowski. 2) „Apolonja”. 3) Irka Ruszczevska. 4) Apolonja Szredzińska. 5) Stanisław Kitzel. 6) Idylla. 7) H. Moniuszko. 8) Wł. Pawłowski. 9) Janina Węclawska. 10) Ant. Kob—ski. 11) Marta Ł. 12) Leonard Czajkowski. 13) Antoni Bućko. 14) L. Jacynicz. 15) J. Werpachowski. 16) „Zygmunt z Kalfowej”. 17) W. Mióduszeński. 18) „Członek Brukoszlifującego Towarzystwa”. 19) F. Kłosowska. 20) H. Bas. 21) Stanisława Tellos. 22) Jakób Sosnowski. 23) M. Zalewski.

„Uranja” — bogini nieba,
„Jehowa” nasz zyciodawca,
„Edypus” — pamiętać trzeba —
Wielki w dawnej Grecji władca,
„Janusz” — Mazowiecki książę,
„Skarga” — kaznodzieja znany,
„Kmicie” z Potopem się wiąże,
„Iberja” — kraj zapomniany.
Całość daje Ujejskiego,
Poetę znakomitego
Znamy wszyscy jego „Dzwony”
Szopen doń dorobił tony...

Idylla.

Nagroda (nadesłane pocztówki) została wylosowana przez p. Wł. Pawłowski. Prosimy o pofatygowanie się po nią do Redakcji.

P. S. Prostujemy niniejszem omyłkę w № 5. Wydrukowano: Leonard Burzyński, powinno być: Zygmunt Burzyński.

Uwaga. Wszystkim, którzy interesowali się naszymi zadaniami, którzy rozwiązywali je i nadsyłali rozwiązania, życzymy serdecznie Wesółych Świąt.

Redakcja „Działu zadań”.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

— Mateczko, co to jest feminiska?
— To... to... kobieta, chcąca wyrównać we wszystkim mężczyźnie...
— Taak? A po co?
— Żeby... żeby... mogła prędzej wyjść za mąż...

* * *
U FOTOGRAFA.

Do fotografii przychodzi wieśniaczka i pyta:
— Czyby drogi pan nie mógł mi zrobić fotografii zmarłego męża?
— Chętnie, zapewne posiada pani portret olejny męża?
— Tego nie — odpowiada wieśniaczka — ale mam z sobą jego paszport.

* * *

Kiedy biały żeni się z murzynką, to pierwsze dziecko jest białe, drugie czarne, a trzecie?
— Trzecie? No, naturalnie trzecie jest w kratkę.

DENTYSTA

ABRAMSKI

ul Mikołajewska, d. Barenbauma.

Powrócił z dłuższego pobytu w Ameryce (New-Jork).

Wstawia szczęki łukowe, które nie robią wrażenia sztucznych, gdyż są bez podniebienia.

Plomby złote i porcelanowe. Usuwa zęby bez bólu.

Korepetytor

z kilkoletnią praktyką poszukuje lekcji; specjalność: matematyka. Posiada również i łacinę

ADRES: Redakcja „Gazety Białostockiej” dla S.

Skonieczony buchalter

Poszukuje posady pomocnika buchaltera lub innego odpowiedniego zajęcia.

Posiada czteroletnią praktykę kancelaryjną.

ADRES: Redakcja „Gazety Białostockiej” dla BUCHALTERA

Jest jeden duży i jasny

pokój do wynajęcia,

przy rodzinie. Bliższa informacja w pracowni sukien Z. Sawickiej ul. Monopolowa, dom Sanika.

ŁAZNIE, WANNY I PRYSZNICE

R. J. Bole

ULICA POCZTOWA № 27.

Oddzielne numera łazien i wani od 30 kop. do 1 rb. OTWARTE CODZIENNIE OPRÓCZ NIEDZIEL, OD 8 GODZINY RANO DO 11 GODZINY WIECZORA.

Ogólne łaznie dla mężczyzn I-iej kl. po 20 k. II-iej kl. po 15 kop. (w Piątki i Soboty), III-iej kl. po 10 kop., otwarte w Środy, Czwartki, Piątki i Soboty.

Dla kobiet w Środy po 10 kop.

Stałym abonentom ustępstwo.

Skład hurtowy

FAJANSU, SZKŁA, LAMP

— i emaljowanych naczyń —

O. TOPOLSKI

Białystok, ulica Bazarna, dom własny

WIELKI WYBÓR

wszystkich gatunków noży, widelców, łyżek stalowych, aluminiowych i melchjorowych.

Naczynia oddają się do wynajęcia

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ DACHÓWEK SZKLANÝCH.

SKŁAD APTECZNY

P-ka prowizora

S. Sulikowskiego.

róg ul. Lipowej i Nowoszołowej

vis-à-vis S-go Rocha.

Poleca w wielkim wyborze perfumeryę, kosmetykę pierwszorzędných firm zagranicznych, jako też i krajowych: środki apteczne, opatrunkowe i gumowe przyrządy, wody mineralne i sztuczne etc.

Ceny niskie

FRYZJER

JÓZEF TOFIŁO

Mikołajewska ulica, dom D-ra Pinesa.

POLECA:

WSZELKIE WYROBY Z WŁOSÓW

MYCIE I FARBOWANIE GŁÓW Z MOMENTALNEM SUSZENIEM.

Oddzielne salony do golenia i strzyżenia Panów i czesania Pań.

PERUKI DO WYNAJĘCIA na Maskarady.

Północny magazyn

WYROBÓW RĘCZNYCH

Zatrzymał się na bardzo krótki termin w Białymstoku.

Ul. Mikołajewska, d. Łapidusa, № 7. (b. magazyn instrumentów muzycznych Warnholca) Poleca wielki wybór oryginalnych i pożytecznych przedmiotów z drzewa i wyroby rógowe, jako to: szkatułki i inne przedmioty rzeźbione, toczone i artystycznie odmalowane gry i zabawki dziecinne.

— KORONKI ROSYJSKIE. —

Ceny umiarkowane i stałe.

Z uszanowaniem: A. Paraniczew.

„Prosimy żądać brzytwy z angielskiej stali „Magnesowe” z firmą Sch. L. LEW, SOLINGEN zdatne do użytku.



Najlepszego gatunku. Cena za sztukę z futerałem.

№ 1/0	1 rb. — k.
2/0	1 „ 30 „
3/0	1 „ 60 „
4/0	2 „ — „

Bezpieczna Brzytwy „Aleksander II” 2 rb. 25 k. Brzytwy-maszynka „Hr. Tolstoj” bezpieczna posrebrzana № 15 1 rb. 30 k. i № 20 2 rb. 80 k. Brzytwy-maszynka „Luna” № 30 z 6 zapasowemi nożami w futerał 1 r. 50 kop. № 35 2 r. 20 k. i № 40 posrebrzana 2 r. 80 k.

Sprzedaje się u przedstawiciela w magazynie sukna Sz. L. Lwa, Białystok, ul. Tykocka, dom Szpinmana.

Pierwszy w Białymstoku magazyn
Gumowych, powozowych i Rymarsko-Tapicerskich towarów
St. Homana i M. Pawlaka

VIS-A-VIS KOŚCIOŁA UL. BAZARNA

Poleca znane ze swej trwałości obręcze gumowe na koła wyłącznie fabr. T-wa Rossyjsko-Amerykańskiej Gumowej Manufaktury pod firmą „Treugolnik“. Osie patentowane i bandaże do kół fabr. L. Nobel. Ressory fabr. W. Mochowa i S-ka. Skóry fabr. krajowych i zagranicznych. Dywany, nadszury, brzoza, otosy skórzane, hołoble, skówki do sanek, hołobli i otosów, knopnagle, sukno, linoleum, chodniki i cerata. Gotowe uprząże surowiec, brzoza, sprzążki. Baty, taśma lejcowa i paski surowcowe czarne. Płótna, drut sprężynowy, różne gwoździe, włos waldhar i wyroby powroźnicze. Noże kuchenne, latarnie i inne przybory. Hacele do podków i gwoździe. Obsadzanie gum na koła.

CENY STAŁE.



M. SAMITOWSKA.

— Szewc w Białymstoku. —



Utrzymuje Magazyn obuwia: Damskiego, Męskiego i Dziecinnego

PRZY ULICY LIPOWEJ, DOM EPSZTEJNA, vis-a-vis SOBORU.

Magazyn poleca własne wyroby, tak z krajowego jak i z zagranicznego materiału.

BUTY (ciżmy) z hamburskiej skóry, także same cholewy z szagrynowej skóry. Ciżmy z sakowej skóry lekkie, nie piekące. Ciżmy z chromowej skóry lekkie.

BUTY MYŚLIWSKIE i do gospodarstwa z warszawskiego juchtu, cena stosownie do długości cholew.

BUTY LETNIE DO GOSPODARSTWA z chromo-hamburskiej skóry dla wojskowych: piechotne, ułańskie, huzarskie, mianowicie: warszawskiego juchtu, szagrynowe, chromowe, z francuskiego kozła, z amerykańskiego groszkowego i z paryskiego gładkiego lakieru.

Uprasza się o nadsyłanie dokładnej wiadomości o stanie nogi, braniu miary, wieku osoby i jakiej formy ma być obuwie zrobione: szerokiej, średniej, spiczastej. Przy braniu miary należy zachować następujące uwagi: pasek z mocnego papieru (dwa centymetry szeroki), albo też płócienna werszkowa lub centymetrowa miara i takową dosyć mocno ścisnąwszy nogę notować linje. Oprócz tego stopę w skarpetce postawić na papierze i w około obrysować ołówkiem. Dobrze jest przysłać także stare obuwie na miarę, wraz ze stosownym objaśnieniem.

Osoby, biorące obuwie z mojej pracowni, winne tylko nadesłać numeru starego obuwia, to na miarę wystarczy. Numeru te są wypisane wewnątrz od góry. Przy nadsyłaniu miarek od kilku osób, należy każdą podpisać imieniem i nazwiskiem, a to celem uniknięcia pomyłek.

UPRASZA SIĘ O WYRAŹNY I DOKŁADNY ADRES.

Przyjmuje obstalunki za zaliczeniem pocztowem.

Objaśnienia dla zdjęcia samemu miary (lepiej jeżeli ktoś drugi zdejmie miarę z prawej nogi bez naddawania): 1. Długość nogi od środkowej strony połowy pięty do końca dużego palca i obrysowana stopę w skarpetce. 2. Szerokość w palcach. 3. Szerokość w podbiciu. 4. Szerokość przez piętę. 5. Szerokość w kostce. 6. Szerokość w łydce. 7. Wysokość obcasów. 8. Długość cholew.